

Między młotem a kowadłem



Chyba rzeczywiście coś jest na rzeczy, jak w rysunku Andrzeja Mleczki, na którym Pan Bóg z szatańskim uśmiechem urządza kulę ziemską i powiada, że Polakom zrobimy kawał i umieścimy ich między Niemcami i Rosją. Kiedy tylko Nasz Ówczesny Najważniejszy Sojusznik, do spółki z Sojusznikiem Mniej Ważnym, sprzedali nas w Jałcie Sojusznikowi Naszych Sojuszników, zaraz pojawił się w Polsce „blok demokratyczny”, który dotąd wszystkich młotował, aż w końcu nikt już nie opierał się Sojuszowi ze Związkiem Radzieckim, który – obok ustroju socjalistycznego – był fundamentem polityki naszego nieszczęśliwego kraju. Trwało to, to znaczy – socjalizm i sojusze, a właściwie ten jeden, najważniejszy – aż do końca lat 80-tych, kiedy to nastąpiła sławna transformacja ustrojowa. W ramach transformacji ustrojowej dawni uczestnicy „bloku demokratycznego” znowu się zdemokratyzowali – tym razem gwoździł przypodobania się Naszemu Najważniejszemu Sojusznikowi, tylko oczywiście nie temu staremu, tylko temu drugiemu – bo w ramach sławnej transformacji nastąpiło odwrócenie sojuszy – ale Sojusz, jako jeden z filarów polityki naszego nieszczęśliwego kraju, oczywiście pozostał. Drugim filarem była oczywiście demokracja, której wyznawanie – podobnie, jak poprzednio socjalizmu – stało się nie tylko powszechnym i nie podlegającym dyskusji obowiązkiem, ale nawet naszą chlubą. Ale z demokracją, zarówno w tamtej, starej odmianie, jak i tej nowej – jest mnóstwo zgryzot – przede wszystkim w postaci błędów i wypaczeń. Za pierwszej demokracji błędy i wypaczenia zostały szczęśliwie przezwyciężone i odtąd nic już nie mąciło sielanki w postaci jedności moralno-politycznej narodu – aż

trzeba było wprowadzić stan wojenny – po którym rozpoczęły się przygotowania do sławnej transformacji – i nowu nic nie mąciło sielanki, aż do momentu, gdy na skutek błędów i wypaczeń demokracja się zaśmierdziała – na co zwróciła uwagę Nasza Złota Sojuszniczka i podjęła środki dyscyplinujące nasz mniej wartościowy naród tubylczy – najpierw na odcinku demokracji, a potem – na odcinku praworządności. To nie była łatwa sprawa tym bardziej, że Nasz Najważniejszy Sojusznik zataczał się od ściany do ściany i raz proklamował strategiczne partnerstwo z Rosją, a zaraz po trzech latach wysadzał je w powietrze, zanim jeszcze zdążyliśmy się do nowej sytuacji sojuszniczej akomodować. Wtedy właśnie doszło do kolejnych błędów i wypaczeń, nad którymi bolał obóz demokratyczny, pragnący, żeby wszystko było *„tak, jak przedtem”*. Wreszcie Nasz Najważniejszy Sojusznik, w chwili jakiegoś demencyjnego zaćmienia, pozwolił Drugiemu Sojusznikowi urządzać Europę po swojemu, dzięki czemu nie tylko wszystko wróciło w stare koleiny, ale i obóz demokratyczny nabrał wigoru i obecnie przebiera nogami, nie mogąc doczekać się momentu, w którym *„teraz, kurwa, my!”*

Ponieważ Nasz Drugi Sojusznik próbuje wykorzystać czas darowany, zanim jeszcze lud pracujący Naszego Najważniejszego Sojusznika obierze sobie w listopadzie przyszłego roku jakiegoś kolejnego ulubieńca ulicy za przywódcę, tubylczy obóz demokratyczny nie bardzo wie, czego się trzymać, to znaczy – niby wie, że najważniejsza jest – podobnie jak i kiedyś – demokracja i sojusze – ale wiadomo, że diabeł tkwi w szczegółach, a nie wiadomo, jaki szczegół na tym etapie dziejowym pasuje do demokracji i praworządności, a jaki nie. Żeby tedy nie popaść w jakieś błędy i wypaczenia, a może nawet w sprośne błędy Niebu i Sojusznikom obrzydłe, obóz demokratyczny na razie projektuje igrzyska, polegające na komisyjnym tarzaniu gwałcicieli i wypaczycieli demokracji w smołę i pierzu, dzięki czemu nie tylko ma nadzieję uchronić się przed błędami i wypaczeniami, ale i zaabsorbować uwagę mniej wartościowego narodu tubylczego do tego stopnia, że nawet nie zauważy on, jak pewnego dnia obudzi się w Generalnym

Gubernatorstwie. Jednak nawet tak skromnie zakrojony program przywracania zgwałconej demokracji „*teraz, kurwa, my!*”! napotyka rozmaite zasadzki, na przykład na odcinku niezawisłych sądów, co to – jak wiadomo – robią za pupillę praworządności. Na przykład w okresie błędów i wypaczeń mianowanych zostało jakieś trzy tysiące „*nielegalnych*” sędziów. Za pierwszych błędów i wypaczeń nie byłoby z tym problemu, bo każdy dostałby 9 gramów ołowiu w łeb, a potem wylądował w dole z wapnem – ale teraz demokracja ma trochę inny wizerunek i na przykład pani prof. Ewa Łętowska chyba by takiego eksperymentu nie wytrzymała, chociaż jej przywiązanie do demokracji jest poza wszelką dyskusją. Dlatego na tym etapie trzeba będzie kombinować inaczej, używając tak zwanych „*kruczków*”. Może niektórzy będą na to kręcić nosem, ale gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą, a poza tym – „*kiedy Padyszachowi wiozą zboże, kapitan nie troszczy się, jakie wygodę mają myszy na statku*”, więc gdy w grę wchodzi święta sprawa praworządności, to nie mogą nas tu powstrzymywać jakieś pięknoduchowskie dyrdymały. Toteż pani prof. Łętowska, wprowadzając się zastrzega, że ona nie do doradzania – ale doradza – jak ma być, żeby było dobrze. Chodzi o to, że blok demokratyczny ma na swojej słusznej drodze barierę w postaci pana prezydenta Dudy, który będzie sypał piasek w szprychy rozpędzonego parowozu dziejów, powołując się właśnie na jurydyczne dyrdymały. Tedy pani prof. kombinuje tak: sędziowie są nieusuwalni; na tym odcinku nie można liczyć nawet na aprobatę przebierańców z luksemburskiego trybunału, bo praworządność owszem – ale solidarność przebierańcza d’abord. Nie można tedy uchwałami – bo ustawy ten okropny Duda zawetuje – odwoływać nieodwoływalnych sędziów – ale można uchwałami unieważniać uchwały, na podstawie których zostali oni powołani. Taka, panie, kombinacja – ja zwykłem mawiać Antoni Lange. Jak się taką uchwałą unieważni, to i rekomendacja nieważna, a zatem – i nominacja, więc wszystko będzie gites tenteges. Pewien niepokój wzbudza kwestia, co w takim razie z orzeczeniami wydanymi przez tych uzurpatorów; ważne one, czy może nie? Na dobry porządek one też powinny być nielegalne,

jako że ex nihilo nihil fit – ale obóz demokratyczny najwyraźniej obawia się „sądu zagniewanego ludu”, który w takiej sytuacji mógłby wziąć swoich ulubieńców pod obcas. Toteż nawet na poraworządność wyjątkowo czuła Wielce Czcigodna Kamila Gasiuk-Pihowicz, zwana popularnie „myszą-agresorką”, przechodzi do porządku nad logiką i dopuszcza do siebie instynkt samozachowawczy – bo co innego ekscytować się demokracją, a co innego – zetknąć się w ramach bliskiego spotkania III stopnia z zagniewanym ludem. Jak zauważył Józef Stalin, zagniewanego ludu obawiał się nawet Hitler, a cóż dopiero – demokraci?

[Stanisław Michalkiewicz](#)



Postaw kawę